Nr. 12. Lwów dnia 18. kwietnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja w Rynku L. 164—165.

URYWKI.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Majętny dwoje ma do wyboru: albo dalej pomnażać i ładować do skrzyni bogactwa, albo czerpiąc z uzbieranych zasobów materjalnych, pracą umysłową ogółowi się odpłacać. Społeczeństwo od każdego ma prawo żądać produkcji czynnej w jednym lub w drugim kierunku. Obierających ostatnią drogę w życiu stosunkowo mniej być może, bo wielki majątek nie daje jeszcze wielkich zdolności umysłowych — od pierwszych, mających dalej mnożyć swoje własne a tem samem i narodu majątki, nikomu wyłączać się nie wolno. Bardzoby jednak zbłądził ten, któryby do materjalnej pracy produktywnej przystąpił tylko z kapitałem, nie troszcząc się o naukę jako zbyteczną. Nauka jest duszą ożywiającą kapitał, ona nadaje mu ruch i życie, przerabia i przetwarza go w formy dla zaspokojenia potrzeb społeczeństwa najodpowiedniejsze; ona nowe rodzi siły, odkrywa coraz nowe, nieznane źródła skarbów — bez niej praca byłaby niewdzięczną, słabą w rezultatach i prawie nieproduktywną, bo marnującą siły na usiłowaniach wykonania tego, co przy pomocy nauki, nierównie prędzej i lepiej zrobionem być może. Nauka określa jasno stanowisko jednostki w społeczeństwie, budzi w niej silne poczucie się jako ogniwo w łańcuchu społecznym, wykazuje jej zadanie, daje przeświadczenie o ważności zajmowanego przez nią stanowiska, jako organ czynny i potrzebny w życiu narodu, godzi interes jednostki z interesem ogółu, nie dopuszcza egoizmu — rodzi cnoty obywatelskie. A tak nauka dla tych, którzy się jej wyłącznie poświęcają, jako cel; dla tych, którzy oddają się materjalnej produkcji, jako **środek** jest konieczną i niezbędną.

Cóż więc warci ci, którzy żadnej z tych dróg nie wybrali? Jak ich ocenić? — jeżeli zważymy, że społeczeństwo nie potrzebuje figurek do ozdoby, lecz każda jednostka musi być użyteczną, — że życie nie może się ograniczać na produkowaniu kwasu węglowego i odbywaniu innych zwierzęcych funkcji żywotnych? Cóż mają na swoją obronę? — Wolność osobistą i własności prawa? Na to warto odpowiedzieć.

Wolność o tyle jest słuszną i sprawiedliwą, o ile szkody drugim nie przynosi. Wolność nie zmusza wprawdzie nikogo do spełnienia obowiązków względem ogółu, nie wzbrania egoizmu jednostce, nie napędza nikogo gwałtem do dobrego, ani też usiłuje kogoś przeciw jego woli uszczęśliwiać — lecz i z drugiej strony złego nie uprawnia, nie uświęca. Wolno każdemu zapomnieć, co winien narodowi i dla siebie tylko żyć: kodeksa pisane zostawią go w spokoju, ale najwyższej moralności prawa społeczne wydadzą nań wyrok potępienia. Wreszcie wolność egoistycznie pojęta musi zrodzić następnie niewolę, bo nie może się obejść bez naruszania praw drugich.

Podobnież własność tak użyta, żadnej narodowi nie przynosi korzyści. Jedno z największych i najsłuszniejszych praw przysługujących człowiekowi prawo własności, czyż na to tylko ma służyć, aby nagromadzony własną pracą, albo odziedziczony majątek najwygodniej mógł być skonsumowany? Czyż człowiek może nie zostawić po sobie żadnego innego śladu prócz niedogryzionych kości i niewielu resztek odpadłych z długiej biesiady życia — a żadnej spuścizny materjalnej ani duchowej? W takim razie równałby się zwierzątku, które w zimie zjada owoce pracy całego lata.

Nie zasłoni się tu nikt zdaniem, że konsumenci także potrzebni, bo wywołują i podtrzymują produkcję. Bardzo to wygodne, ale niewystarczające tłumaczenie. Jeżeli ci, których naturalnem przeznaczeniem krzewienie oświaty i dobrobytu i którzy, co najważniejsza, mają środki po temu, użyją ich nieproduktywnie, zostawiając ten kłopot drugim, biednym, w takim razie w niczem nie pomagają do rozwoju społeczeństwa w którem żyją i jak najgorzej użyli praw własności. Nie pojmując swego wielkiego zadania, zamiast przodować narodowi na drodze postępu, stanęli mu oporem swoją biernością.

Majątek daje wyższość, daje pewne prawa i przywileje, a z tymi nakłada także odpowiednie obowiązki. Już w starożytności nie prawa i przywileje, ale obowiązki obywatela stanowią. Kto ma więcej praw, na tym także większe ciężą powinności. I dziś nie inne w zasadzie panuje prawo społeczne; dziś jak zawsze wyższe majątkowe stanowisko wymaga bezwarunkowo zajęcia także wyższego umysłowego stanowiska w społeczeństwie — czy to biorąc naukę dla nauki jako cel, czy też jako środek pomocny w pracy materjalnej.

Jakże smutnie wygląda w obec tego rola konsumentów nieproduktywnych! W cóż się przemieniają? Wprostych „zjadaczy chleba," w maszyny bezduszne przeznaczone do trawienia wyrobów klas biedniejszych, w kanały odpływowe nagromadzonych produktów pracy materjalnej i duchowej. Tu dopiero okazuje się najbrzydszy egoizm, za którym idzie prawie zawsze karygodna obojętność i niedołęztwo w zajmowaniu się sprawami publicznnmi. Całe życie umysłowe ogranicza się u nich w młodości na powierzchownem poznaniu literatury nadobnej, częściej obcej niż narodowej, a później na czytaniu gazet dla zabicia czasu. Nie można im brać za złe tego, że się literaturą zajmują, ale to, że w żadnym in-

nym kierunku szczerze nie pracują, a i samą literaturę pojmują tylko jako miłą zabawkę, jako użycie rozkoszy umysłowej, które oprócz prędkiego przesytu i ckliwości nie daje żadnej korzyści moralnej, w niczem nie przyczynia się do zbogacenia umysłu, a raczej skrzywia go zupełnie. Wychowując synów swoich baczą głównie na to, aby wstydu nie zrobili swemu stanowi, pod czem rozumią gładką powierzchowność i „dobre ułożenie". Przyspasabiają więc dla kraju figurki ozdobne, które błyszczą wyrobami, na jakie cała technika zachodu się wysiliła, a na upstrzenie ich umysłu złożyli się wszyscy antorowie francuzkich powieści i kilku naszych poetów, czem już chcą dowieść że i rzeczami ojczystemi z zamiłowaniem się zajmują. I łatwo zyskują nazwę „dobrze wychowanych," a nawet „wykształconych" ludzi — łatwo bywają policzeni do intelligiencji. A przecież są to tylko konsumenci nieproduktywni, którzy tem więcej zasługują na potępienie, bo posiadają wszelkie warunki produktywności, a używają ich egoistycznie nie d z i a ł a j ą c lecz u ż y w a j ą c.

W tem też szukać należy głównej przyczyny niechęci, jaka panuje wśród biednej intelligiencji przeciw bogatym. Nie jest to zazdrość i komunistyczna chętka wydarcia tymże majątków, ale jest to żal za doznane zawody w oczekiwaniach, za niepojęcie swego stanowiska i korzystanie tylko z przywilejów bogatego człowieka bez wypełniania odpowiednich obowiązków — żal za złe użycie i marnotrawstwo sił materjalnych i moralnych narodu. (D. n.)

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

VI.

Czynności rady konfederacyjnej powinny były wychodzić z ducha aktu konfederacyjnego. Pierwszą rzeczą było, że sejm konfederacyjny stosując się do aktu przez się uchwalonego, a mianowicie do art. 10. rozszedł się, co było najniepolityczniejszym błędem sejmu i ministrów księztwa warszawskiego posiadających w czasie utworzenia się konfederacji nieograniczoną władzę dyktatorjalną. W skutek tego działanie konfederacji jeneralnej zeszło do nicości wkrótce. Rada konfederacyjna kontentowała się czczą pisaniną, a jedyną rzeczywistą czynnością tejże było przyjęcie w swojej pieczęci o r ł a i p o g o n i, gdy w herbie księztwa warszawskiego był orzeł w połączeniu z herbem saskim. Zresztą, jak się później okaże, pomimo wszelkiej swobody w działaniu — ministrowie księztwa warszawskiego, ambasador de Pradt i rada jeneralna konfederacyjna pozbawiona współudziału niedołężnego marszałka swego — kierowali rzeczy tak, aby jeneralna konfederacja ziem polskich była tylko marzeniem — a nie rzeczywistością.

Wiele radzono, pisano, podpisywano — a a n i j e d e n k o n f e d e r a t, prócz wojska polskiego, nie znalazł się na placu boju z ziem polskich; dla tego niektórzy — a nawet Skarbek — przypisują taki stan czeczy w konfederacji jeneralnej Napoleonowi I.; my będziemy się starać przekonać, że to

właśnie zaprzedani carowi moskiewskiemu ludzie, nie wyłączając od tych i ambasadora francuzkiego de Pradta, tajnego jezuity i zwolennika legitymizmu francuzkiego, i zwolennicy carskiej polityki byli powodem zdemoralizowania konfederacji jeneralnej i przyprowadzenia jej do nicości już w samym zawiązku.

Nikt nie bronił i nie mógł bronić wystąpienia konfederacji w formie czynnej; skoro oblatowanie tej konfederacji w metryce koronnej nastąpiło, skoro zaciąganie się do tej konfederacji było wolne każdemu i popierane, a tworzenie zastępów zbrojnych, pułków, gwardji itd. za zasługę ojczyźnie opinja publiczna poczytywała, również jak rząd i sterownik wojny Napoleon. Co więcej wszystkie władze rządowe i sam król, jako przyłączone do konfederacji, były poddane konfederacji; ministerjum tylko na czas limity sejmu konfederackiego było na mocy aktu konfederackiego wykonawcą rządu, ale zawsze organem konfederacji i rady konfederacyjnej.

Oto przyczyną złego było to, że Napoleon nie mógł znaleźć odpowiednich ludzi w Polsce do kierowania rzeczy, szlachta polska z natury była niby kopją legitymistów francuzkich, z tą różnicą, że była od wieków wolnomyślną, gdy legitymiści francuzcy trzymali się najohydniejszego despotyzmu; jedni i drudzy zgadzali się jednak na to, że inne klasy społeczeństwa do życia narodowego przypuszczać nie należy; z tej przyczyny wynikł w Polsce dualizm wywołany ustawą 3. maja — jedni trzymali za ustawą, drudzy uformowali Targowicę, z obozu targowickiego datuje się nowy rodzaj legitymistów w Polsce daleko ohydniejszych od francuzkich, to jest — legitymistów zdrajców, a z tych uformowała się legitymistowska partja moskiewska w czasie pierwszej i drugiej wojny polskiej Napoleona I. Tak tedy duch legitymizmu francuzkiego — wrogi Wielkiemu Napoleonowi — znalazł zwolenników i w Polsce, w partji moskiewskiej czyli legitymistów moskiewsko-polskich, głową tych był książe Kazimierz Adam Czartoryski były jenerał ziem podolskich, a obecny marszałek sejmu konfederackiego (którego tym sposobem myśla większa część Polaków, wówczas tak zwanych Napoleonistów, do których i młodszy syn księcia Konstanty należał, jako pułkownik wojsk polskich napoleońskich, pozyskać, ale się grubo omyliła,) i syn tegoż starszy Adam. Postępowanie starego księcia poprzednicze w pierwszych chwilach bytu księztwa warszawskiego, w którym czasie książe gardził wszelką robotą wyszłą z ducha legionów i rządu księztwa i żadnych usług obywatelskich przyjąć nie chciał, smutne zajście z księciem Józefem Poniatowskim w Puławach r. 1809, gdzie książe Józef był zniewolony jako feldmarszałkowi austrjackiemu staremu księciu szpadę odebrać, — było tego dowodem; zaś księcia Adama z poprzedniego nadmienienia widzimy jeszcze w r. 1805. ministrem moskiewskim, a po r. 1806. — aż po prawie ostatek jego życia widzimy go przyjacielem i sługą carskim, kierownikiem głównym partji moskiewskiej szczególnie od r. 1805. do 1815. — Zwichnienie siły Napoleona I. było powszechnem hasłem legitymistów — to też i w Polsce znalazły się środki, aby podkopać siłę tegoż — a tem samem stłumić może na zawsze odrodzenie się narodu. To było powodem, że konfederacja jeneralna w samych początkach przybrała cechę legitymistowską tj. szlachecką — a skazawszy się na nieczynność popadła ostatecznie zupełnie pod ster partji moskiewskiej.

Stosownie do brzmienia aktu konfederacji jeneralnej, poczyniła rada jeneralna odezwy do obywateli i do wojska, i wybrała dwie deputacje, jednę do Napoleona, którą składali: Wybicki, Wal. Sobolewski — senatorowie; Stan. Sołtyk, Ign. Stadnicki, Aleksandrowicz, Maciej Wodziński i Aleksander Bniński — posłowie; — drugą do króla, w której byli: Książę Jabłonowski senator, Ed. Raczyński, And. Czarnecki, Lud. Rastawiecki, ksiądz Koźmian — posłowie. Prócz tego wydała rada konfederacyjna uniwersały

zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne na całym obszarze Polski w celu przystąpienia do konfederacji, również warowanie w tych uniwersałach, że gdzie nieprzyjaciel jest, tam skoro ten ustąpi, należy się w konfederacje wiązać i nieprzyjaciela wyrugowywać do szczętu; jak to w skutek tych uniwersałów miejsce miało na Litwie w powiatach Brzeskim, Grodzieńskim, Sokulskim, Kobryńskim, Drohickim, tudzież u obywateli ziemi Żmudzkiej i obwodu Białostockiego, dalej w miastach Horodle, Drohiczynie i Mielniku; tam za wezwaniem konfederacji zbrojne hufce organizowały się w oczach nieprzyjaciela, najeżdżały posterunki, zabierały furaże, amunicje, kasy, pilnowały porządku publicznego i bezpieczeństwa osób — słowem działały wedle znaczenia słów aktu konfederacji, bez najmniejszej przeszkody. To świadczy, że siła i władza najfaktyczniej spoczywały w ręku konfederacji jeneralnej i tejże rady.

Musiały więc jakieś tajemne i zdradzieckie powody, niezawodnie niepochodzące ze źródła francuzkiego kierować wstecznemi krokami ambasadora francuzkiego ks. de Pradt i całem ministerjum polskiem, w działaniach tychże na sprawę zawiązania konfederacji jeneralnej; źródłem tych powodów tłumaczyć sobie można nienawiść Pradta do Napoleona i intrygi partji moskiewskiej. Zaraz od początku przeraził się Pradt i ministerjum myślą dyktatorjalnej władzy sejmu nieustającego, kiedy tymczasem ministerjum posiadając takową w spółce z de Pradtem — miało wolne ręce do działania; bo nim jeszcze sejm był zwołany, postanowił go de Pradt za przyczyną ministerjum zwinąć natychmiast na własną opowiedzialność, jak tylko uroczyście ogłosi przywrócenie Polski, zatrzymując w stolicy jedynie radę konfederacką mającą tem samem uszczuplony zakres działania. Osobliwszy ten pomysł przełożył ksiądz de Prad księciu Bassano zaraz po 16 czerwca; chcąc zaś go usprawiedliwić postawił dwie przyczyny niedożeczniejsze jedna od drugiej. Pierwsza była ta, że zebranie się sejmu stykało się nieszczęśliwie z kontraktami świętojańskiemi, z czego wniosek, iż posłowie z radością złożą obowiązek publiczny, dla zajęcia się osobistemi interesami. Drugą przyczyną, były „niebezpieczne uniesienia, jakim tyle ludzi razem zebranych mogło się poddać, bez względu czy będą obarczeni pracą, czy też nie zajęci niczem.“ Obawiając się zatem ks. de Pradt jednocześnie zbytku czynności i nieczynności, przedstawił potrzebę — „zmienienia sejmu w komisję złożoną z szczupłej liczby członków, następnie rozwiązania go, z zastrzeżeniem, że w końcu raz jeszcze będzie zwołany, ażeby roztrząsnął prace komisji.“ Owoż zgubna myśl rozbicia sejmu nie tylko wyszła z mądrej głowy księdza de Pradt, ale wykonywał ją tak szybko, że kiedy wiadomość o rozwiązaniu sejmu doszła do Napoleona, nie było już czasu zapobiedz złemu. Co gorsza ks. de Pradt mniemając się wyłącznie za zdolnego do przemawiania językiem godnym spodziewanych wypadków, chciał przerobić wszystkie odezwy, wszystkie akty publiczne a nawet sam manifest sejmowy na swoje kopyto jezuicko-legitymistowskie; to też w depeszy swojej wyraża się pogardliwie: „Co tylko wyjdzie od tych Polaków, wykracza przeciw wszelkim prawidłom dobrego smaku.“ Również napomyka ks. de Pradt w swej depeszy o Polakach: „Gdyby im pozwolić posźliby za daleko.“ To też gdy książę Czartoryski wybrany marszałkiem izby i sejmu konfederackiego zawołał: „Jest Polska! Królestwo i naród Polski wracają do bytu!“ — Ksiądz de Pradt polecił radzie ministrów rozwiązać sejm, i zagorzały ten legitymista chwalił się w swych pamiętnikach w kilka lat później, że „rozbiciem sejmu polskiego zgubił wyprawę Napoleona.“*)

Ministrowie ówcześni, z pomiędzy których Matuszewicz i Mostowski byli — jak się to później przekonamy — tajnymi zwolennikami cara Moskwy,

---

*) »Pradt, histoire de l'ambassade dans le duché de Varsovie en 1812. Paris 1827.«

acz bardzo na pozór prawi Polacy, jednak bądź ślepo zaufani w potęgę oręża francuzkiego, bądź mający na oku same tylko księztwo — skłonniejszymi okazali się do srpowadzenia wojny z r. 1812. do miary zwyczajnych wojen, niż do tworzenia konfederacji i pospolitych ruszeń, które niegdyś wstrząsały całym narodem polskim. — Właśnie Napoleon chciał gwałtownie, mówi Bignon, pospolitego ruszenia, i przed ważnością tego olbrzymiego środka znikały inne sprawy księztwa.

Ksiądz de Pradt zrobiwszy się na pozór posłusznym organem drobnych intryg i niepokojów ministrów, którym głównie chodziło o to, aby posiadaną władzę dyktatorjalną nie utracili — a więc aby ruch nie przybrał narodową zupełnie cechę, działał jak widzimy w myśli calkiem przeciwnej odebranym instrukcjom i do tego na własną rękę; bo kiedy Napoleon chciał cały naród poruszyć i ożywić zapałem, on jakby na przekór wszystko uspakajał, oziębiał, wstrzymywał — i co najgorsza dokazał swego.

Zamknięcie sejmu po trzech dniowem trwaniu, było tak niezwykłym środkiem, że wszyscy byli przekonani, iż to się stało za wolą i wyłącznym rozkazem Napoleona: tymczasem za porozumieniem z kierownikami konfederacji ambasador i ministerjum postąpili sobie bez rozkazu, raptownie, z lekceważeniem każdego punktu danej instrukcji ambasadorowi a przez tegoż udzielonej ministerjum. Dopiero 5. lipca dowiedział się Napoleon o wszystkiem, i zaraz chciał odwołać ambasadora, lecz zastanowiwszy się, poznał, że nikt tu nie zgrzeszył — tylko on sam, przez wybór takiego niedołęgi, jakoż na później odłożył zmianę — a tymczasem posłał mu z Wilna na ręce księcia Bassano kilka surowych napomnień i polecenie naprawienia złego.

List ten pisany 6. lipca przekonywa jak gwałtownie Napoleon oburzony był na rozwiązanie sejmu, które osłabiło ducha narodowego, i na przerabianie pism pochodzących od sejmu; oto treść: „Utrzymujesz Wpan że nic nie warte; mniejsza oto; lecz mogą być takiemi bezkarnie, albowiem, nie od Wpana pochodzą.... Od chwili jak świat wie (a zawsze się dowie), że każda mowa, raport, odezwa ogłoszona w sprawie polskiej wyszła z gabinetu posła francuzkiego, odtąd wpływ jej polityczny tak na Polaków jak na Europę zostaje nieodzownie chybiony.... Najjaśn. pan poleca mi, abym Wpanu oświadczył, że nie życzy sobie, abyś się zajmował redagowaniem aktów publicznych pod jakimkolwiek pozorem, albowiem posłany jesteś do Warszawy nie na bawienie się literaturą, lecz na sprawowanie czynności politycznych.... Instrukcje jakie otrzymałeś również jak nasze listy, powtarzały tylekrotnie Wpanu, iż należało poruszyć wszystkie środki ku porwaniu za sobą umysłów.... a tymczasem sejm miał tylko dwa posiedzenia!... Do tej chwili sprowadziłeś Wpan wielki ruch narodowy do rozmiaru widowiska teatralnego we dwóch aktach!“ — Jak więc widzimy i z tego listu na przedstawiciela rządu francuzkiego był wyznaczony przy sejmie de Pradt, i miał się zastosować ściśle do instrukcji danej poprzednio Bignonowi i danej jego osobie; zaś głównymi działaczami w czasie trwania tego sejmu mieli być ministrowie, a szczególniej Matuszewicz minister skarbu i książe Czartoryski były jenerał ziem podolskich. Ludzie ci jednak nie odpowiedzieli zaufaniu narodu i Napoleona w nich położonemu — ani powinnościom jakie na nich sejm z d. 26. czerwca włożył; jeżeli już nie o zdradę — to niezawodnie o niewiarę w pomyślność wówczas sprawy narodu polskiego oskarżyć tych ludzi można, a kto z niewiarą do dzieła przystępuje — temu najczęściej sprawa się nie udaje. Przynajmniej Bignon oskarza wprost Pradta o zdradę Napoleona (do czego się zresztą de Pradt w swych pamiętnikach otwarcie przyznaje), a współwinowajcą tej zdrady czyni całe ministerjum. Książe Czartoryski jenerał ziem podolskich o tyle tu zawinił, że w samym akcie zawiązania konfederacji brakło mu energji, sympatji do sprawy, w

całem jego postępowaniu było więcej komedji niż rzeczywistego zapału. — Zabrakło konfederacji **Kościuszki**, ale ten zostawił swoją niepokalaną osobę na gorsze czasy; nie chciał służyć despocie Napoleonowi, jak go sam nazywał, a wystąpił później z supliką do krwią polską upojonego despoty — do cara Moskwy i ofiarował mu swoje usługi.*) Z konsekwencji faktów okazuje się, że despotyzm Napoleoński (chociaż go w Polsce w gruncie nie było, bo rząd księztwa trzymał się ściśle konstytucji) stokroć był Polsce odpowiedniejszym — niżli despotyzm moskiewski; wpływ Kościuszki na naród pod zasłoną Napoleona mógł był z upadku pondnieść ojczyznę, sam Napoleon do pomocy go wzywał, a nawet chciał go zmusić do tego na daremno.**) -- Kościuszko mocno zbłądził w tym razie, że kiedy później carowi Moskwy się pokłonił — Napoleonem wzgardził. (C. d. n.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy.)

Już sam **charakter narodowy** Rzymian i Italików ogółem znacznie od naszego słowiańskiego ducha się różni; powołuję się na to, co o nich Mommsen w swej historji rzymskiej pisze: **oratorstwo**, **opera**, **maskarada** oto strony im właściwe; lubią grać opery na scenie i opery w życiu, gorący, namiętni, hucznie zabawiają się szalonym karnawałem miejskim, upajającym południowe zmysły. Takimi są dziś, takimi przed wiekami byli, z tą różnicą, że wtedy namiętności ich dla zabawy bardziej fizycznie drażniącego potrzebowały zajęcia; wtedy tłum zamiast chodzić na wystawę obrazów i na przedstawienie Normy, biegł do cyrku patrzeć się na igrzyska i krwawe walki gladjatorów ze sobą i dzikiemi bestjami. Jakżeż tu od tego odbija **ta spokojna sielskość polskiego życia**, jak różnym jest polski Kochanowski od rzymskiego Horacego, jak różnym jest polski **kulig**, święcone wielkanocne i święta wieczerza bożego narodzenia przy pierwszym błysku zorzy wieczornej, od **karnawału** rzymskiego lub weneckiego, niedającego się na żaden sposób, tak samo jak i bal francuzki, w nasze życie i stosunki zaszczepić. Bo choć wieczornice słowiańskiego ludu Ukrainy nibyto przypominają noce lazzaronów neapolitańskich, a ognie sobótki, hajiūki wielkanocne, dożynki i uroczystości weselne ludów słowiańskich mają analogiczne sobie zwyczaje i u Italików dawnych i teraźniejszych; lecz są to wszystko rzeczy wspólne wszystkim indoeuropejskim narodom, a u innych z nich, w charakterze podobniejszym naszemu rozwinięte. A komuż nie znana „*vendetta*" korsykańska, mściwy „*stiletto*" zakłuwający Caesara i niebezpiecznego rywala

---

*) »Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane przez **Joachima Lelewela** Tom VII. Poznań 1859.«

) W zbiorze pamiątek historycznych polskich Wgo Józefa hr. Pruszyńskiego w Pomorzanach w dziale autografów znajduje się list oryginalny **Kościuszki pisany w tym względzie do wydawców leksykonu historycznego z r. 1815 w Lipsku Za pozwoleniem szanownego właściciela listu, wyjmuję potrzebną rzecz do wyjaśnienia mego twierdzenia:

»*Soleure 21. Janvier 1816. Messieurs! ..... Vous aimnez la verité, com le fait. Napoleon allant en Pologne avec son armee vouloit m'engager par son ministre Fouché de my rendre. J'ai repondu par écrit, que si Napoleon nous garantissoit les anciennes limites du Royomme — j'y irait tout de suite. Un mois apres lorsque Napoleon etoit déja à Varsovie.. Foucheé reçu l'ordre... de m'euvoyes par les gensdarmes si je my refusois. J'ai repondu qu'il peut faire ce quil veut; mais si jetois transporté en Pologne j'y serois passif et dirais ensa presence aux Polonais que je ne suis pas libre. He bien me dit Fouché nous agirons sans vous ....*«

w miłości? — Podnosząc te różnice, z pomiędzy wielu innych dla przykładu przytoczone, nie chcemy przez to wypowiedzieć życzenia, iżbyśmy je zawsze sfiksowanemi widzieć chcieli. Chcemy je tylko skonstatować jako fakt, a życzenia nasze są zgodne z ogólnym prądem cywilizacji i ducha chrześcijaństwa dążącego do tego, aby był „jeden pasterz Chrystus i jedna owczarnia ludzkości rządzona duchem ewangielji,“ w którejby wszystkie ludy różniły się nie rodzajem wad i braków ale rodzajem zalet i dobrych skłonności, zawarowanych stosunkami lokalnemi sposobów życia. A w tym ostatnim względzie znane są różnice między nami a nimi zachodzące: u nich duch centralizacyjny na małych przestrzeniach kupi ich w wielkich miastach, wyborna rzymska organizacja municypalna jest wzorem i podstawą rozwoju miast zachodnich; wszystkie prawie większe miasta Włoch, Francji, okolic nadreńskich i Hiszpanji powstały z municipjów i kolonij rzymskich, ciągnących nieprzerwanie jednakową organizację wewnętrzną nawet po upadku Rzymu pod panowaniem północnych zdobywców.

U nas nie miasta, lecz powiaty wiejskie czują łączność i spójnię między sobą; lud ich nie skupiony ale rozsiany w siołach, nawet w razie mocnego zaludnienia kraju, niebudowanych gęsto i ciasno i nie piętrzących się wysoko. Nie mamy miast; żydzi dziś je dzierżą — dawniej Niemcy nam je budowali a Polacy sami Magdeburgją im pozwalali się rządzić, a i dziś widzimy, że każdy Polak rad z gwaru miejskiego umyka do roli, do pszczół i do lasu. *)

W Rzymie widzimy ścisłe odgraniczenie się rządzącego narodu — murami miasta i jego kolonij objętego — od podbitych i rządzonych narodów; w Polsce widzimy podobne odgraniczenie się rządzącej klasy od rządzonych stanów; w podbitym narodzie jak np. na Czerwonej Rusi lub w ziemiach przez federatywny związek z Polską się łączących jak w Litwie i w reszcie Rusi, asymiluje sobie ten stan odpowiednie sobie żywioły i zlewa się z niemi w jedną kastę, ale ta stojąc w swem poczuciu tylko w antagonizmie społecznym do klasy ludo-

---

*) Co do mnie nie byłbym skłonny poczytywania tego za wadę, jeżeli to tylko nie wybuja w jednostronność tych mammutów przeszłości, dowodzących »że wszystkie nowe wynalazki, że wszystkie wymysły« »cudzoziemskie« jak koleje, młyny parowe, maszyny rolnicze i gospodarskie są znakami upadku ludzkości, i że »lepiej to tak, jak dawniej było. Ludzie tych głupstw nie znali, a było i w oborze i w komorze.« Polakowi nie wypada bawić się w jakiś przemysł cudzoziemski, ale tylko pługa jak to ojcowie dawnym obyczajem czynili się trzymać i t. d. Ale według tej konsekwencji należałoby także przywrócić pańszczyznę z nahajem ekonomskim i wiele tym podobnych ładnych rzeczy.

Odrzucając jednakże podobne jednostronne zasklepienie się w skostniałych przestarzałych formach sądzimy, że sielskość i gospodarstwo wiejskie rolnicze jest odpowiedniem charakterowi narodów słowiańskich, wyrobionemu przez długi proces życia dziejowego, a widzimy po skutkach, że wszelkie usiłowania wyparcia się tego charakteru i przerobienia nas w naród przemysłowo-handlowy w rodzaju zachodnio-europejskich jak dotąd nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Czy daleka przyszłość nas do tej wszechstronności doprowadzi, iżbyśmy mogli jedno z drugiem połączyć, o tem nie chcę przesądzać. Dziś widzimy, że w tych zawodach życia inne norody daleko nas bardzo wyprzedziły i co do czasu i co do intenzywności a przeto i co do wprawy i perfekcji; a gdyby nas nawet nie były tak wyprzedziły, nie mógłby nasz nieliczny liczebnie naród im tu dorównać, z braku zasobów finansowych i z powodu szczególnych społecznych i innych stosunków narodu naszego, jakoteż Słowian ogółem. Zdaje mi się przeto, że dziś tego szczególnego wiejskiego, rolniczego charakteru naszego, odróżniającego nas od zachodnich giermańsko-romańskich narodów — szczególnych spadkobierców starożytnego Rzymu — wyrzec się nie możemy. Nic nam nie zostaje, jak zachowując go rzucić się na pola odpowiednie naszemu usposobieniu i naszym krajowym stosunkom, t. j. do produkcji wiejskiej, leśnej, rolniczej, gospodarskiej, — jak to u nas nazywają — do której podniesienia wiele sił i sposobów mamy. Przytem nie należy się jednakże o innych kierunkach zapominać; potrzeba je atoli nie jako główne, ale jak na dziś, jako pomocnicze poczytywać. Próżno się kusimy o przeistoczenie się na Niemców, Francuzów lub Anglików; — stosunki tam nieskończenie inne; — usiłowania zgubne, bo przezto to, co naszą siłę stanowi, upada, a zasób sił rzuca się na pola, na których im nie dorównamy.

wej stanęła przez zbieg niektórych innych okoliczności — jak np. różnic religijnych i kultywnych — w skutek wynarodowienia się tych żywiołów i spolonizowania się ich na Rusi, także i w przeciwieństwie, antagonizmie narodowym, przezco wyszła z swęgo właściwego zakresu, różniącego się z gruntu od stanowiska Rzymu. Rzym bowiem był z natury swojej państwem wojskowo-militarno-zdobywczem i centralizacyjnem, choć prawdą jest, że z zamiarem i samowiedzą występował on w tym charakterze tylko do zjednoczenia Włoch, a po dokonaniu tego faktu stało mu się to już więcej nawyczką i w znacznej części już same stosunki do kontynuowania tej zaborczej polityki prowadziły. Wkrótce atoli wyrobiło się w nich poczucie o tem że są powołanymi, przeznaczonymi do panowania nad światem, które było silniejsze i więcej w ich krew przeszło, niż napoleońskim żołnierzom słowa, któremi cesarz dekretował upadek tronów, gdy mówił, że ich przeznaczenie się wypełnia. Polska zaś Bolesławów miała wprawdzie podobny cel samowiedny przez Chrobrego reprezentowany zjednoczenia i zcentralizowania Słowiańszczyzny zachodniej a może i wschodniej, drogą podboju i siły monarszej i wojskowej; atoli w okresie, w którym ją dopiero z Rzymem porównać można, t. j. za Jagiellonów, jest już ona zupełnie pokojową i więcej obronnie występującą; konserwując tylko swe granice — konstytucje sejmowe zakazują królowi wojska koronne za granice kraju wyprowadzać, powiatowszczyzna swobodnie się rozwija i nie przeszkadza moralnej całości a w przeciwieństwie do egoistycznego przeznaczenia Rzymian, uważa się Polska otwarcie za strażnicę Chrześcijaństwa przeciwko Mahometanizmowi wschodniemu.

Niedziw więc, że tam widzimy wszędzie wyrafinowany egoistyczny interes na pierwszym planie, że „*totius orbis terrarum domini ac rectores,*“ (panowie i rządzcy całego świata ziemskiego) jak się Rzymianie sami nazywali, — we wszystkiem tylko na wzrost potęgi rzymskiej patrzyli, „*ut orbis terrarum et imperii populi romani fines iidem essent,*“ (ażeby granice świata i państwa rzymskiego były jedne i te same); bożyszczu Romy ofiarowali całopalne ofiary z miast i z kroci ich mieszkańców; Korynt, Numantia, Avaricum w Gallii, gdzie wojsko Caesara w jednym dniu 40.000 ludzi wymordowało, Helvetowie, których po wojnie z Caesarem zaledwie trzecia część w liczbie 110.000 do ojczyzny wróciła, Nervii w Belgii, z których zdolnych do noszenia broni mężów zaledwie czwartą część przy życiu zostawił — oto są ślady wielkości Rzymu i dumy tego bożyszcza, które takiemi ofiarami czczonem być chciało i musiało.

Tu już musi nam każdy nawet nieprzyjaciel naszego narodu przyznać, że podobnych rysów dzieje naszego narodu nie posiadają. Prawda, że ucisk, jakiego lud w Polsce doznawał — choć nie tyle co do intenzji pojedyńczych objawów, ile co do intenzji i tak czasowej jak liczebnej ekstenzji całego stosunku społecznego — że bezwzględne postępowanie względem Kozaków, w którem Czarniecki Wyhowskiego ścinający, uosobionym reprezentantem całej i to lepszej, bo choć niesprawiedliwej ale przynajmniej po szlachecku patrjotycznej części ówczesnej szlachty wyobraża, prawda że strony te stanowią ciemne rysy dziejów narodu naszego; ale też tylko w tych jednych wojnach kozackich, prowadzonych z jednej i z drugiej strony z zaciekłością krwawego odwetu, okazała się polityka narodu polskiego bezwzględnie nieludzką, ponieważ tu stała się zupełnie tylko polityką brudnego egoistycznego interesu stanu szlacheckiego i służyła jezuickim chęciom gwałtownego reformowania i nawracania wyznawców kościoła wschodniego. Pzeciwnie widzimy dawnych Polaków w innych niż socjalnych kwestjach zachowujących względem zagranicy politykę nawet aż nadto niepolityczną i bezinteresowną. Była ona istotnie bardzo ewangielicznie-

chrześcijańską i wcale słusznemi były słowa reprezentanta narodu, prymasa gnieźnieńskiego, wyrzeczone w XV czy XVI wieku do Doży Weneckiego: „Dobrze wam tu siedzieć Włochom wraz z Niemcy i Francuzy jakby za murem jakim w spokoju, gdy was Polacy od Turków i Tatarów zasłaniają," — a na słowa Doży: „wszakże i nasza rzeczpospolita z wielu wielkich czynów przeciwko Turkom sławna" — odpowiedział, „wy walczycie dla zysku, Polacy zaś dla sławy i dla miłości chrześcijańskiej" (słowa w kronice Bielskiego zapisane). — O polityce zaś polskiej, począwszy od drugiej połowy XVII wieku do dzisiaj, już ani wspominać nie potrzebuję; nie była to polityka interesu, jak to wybornie z wyprawy wiedeńskiej na Turków w r. 1683 i z tylu innych przykładów się okazuje, gdy przeciwnie Rzymianie z ścisłem wyrachowaniem do każdej rzeczy się brali, nie przedsiębiorąc niczego, co im pewnych korzyści na razie albo na przyszłość nie obiecywało. Ztąd to widny u nich w każdym kroku zmysł najpraktyczniejszy, ciągnący wszystkie możliwe zyski z najmniejszej sposobności; — a w Polsce przeciwnie, niepraktyczność i niedbałość, trochę wspaniałomyślna a więcej lekkomyślna i nierozważna, — bo tu słowa prawdy

.... nie zadrżą długo
W sercu gdzie myśl nie trwa i godziny —

głównie zaś pochodząca z zamiłowania spokoju i zacisza domowego; niedbałość niekorzystająca z takich — aby tylko na wojen dzieje się ograniczyć — jak Grunwaldzkie, Orszańskie, Byczyńskie, Obertyńskie, Kirchholmskie, Beresteckie i tyle, tyle innych zwycięztw, prócz wielu innych okoliczności, dających możność rozszerzania granic państwa, choćby o ziemie de jure doń należące, jak Szląsk i inne. (C. d. n.)

RZECZY SŁOWIAŃSKIE.

Słowianie południowi.

Ojciec nowożytnej literatury południowych Słowian, wiecznie pamiętny Wuk Karadžić, pozostawił po sobie niemałą ilość niedrukowanych rękopismów, pomiędzy którymi tom piąty narodowych pieśni, które unieśmiertelniły zbieracza takowych Wuka i okazały światu, jak wielkie skarby chowa w swem łonie Słowiańszczyzna. Obliczono, że druk dzieł Karadžića kosztować będzie 15,000 r. a. w. Pozostała wdowa i osoby prywatne, pojmujące ważność publikacji, nie są wstanie tak znacznej sumy ofiarować na wydrukowanie nieocenionych prac sławnego pisarza; postanowiono więc zebrać tę sumę drogą narodowych składek i w tym celu pp. Ogniesław Utieszenowić, Dr. Franciszek Miklosić i Dr. Jan Subotić wydali w styczniu b. r. odezwę do swych rodaków wzywając ich do składek dla wydania tego pomnika sławy jak samego Karadžića, tak też i w ogóle południowej Słowiańszczyzny.

Na liście ofiarujących spotykamy najznaczniejsze krajowe imiona i dary dochodzące do 1000 r. i mniej więcej każdy wnosi swój grosz do skarbnicy; to jest dowodem, że położone na czele odezwy słowa: „Naród, który nie umie ocenić znakomitych swych mężów, nie zasługuje, ażeby się mu takowi rodzili" — świadczą sobą na korzyść południowych naszych braci. Obyśmy również w ślady ich wstępować chcieli!

Przed parą laty grono młodych Horwatów prosiło listownie redakcję jednego z czasopism tutejszych o zakupienie na rzecz jego pewnej liczby gramatyk polskich. Objaw ten zajęcia się rzeczami naszemi ze strony południowych Słowian nie znalazł między nami należytego uwzględnienia i ocenienia; niczem im nie okazano nawet

prostego podziękowania i słusznej wzajemności, a jak przedtem, tak i potem została u nas zawsze ta sama nieznajomość i obojętność dla rzeczy innych Słowian dotyczących. A jednak zdaje się nam, że można się zajmować rzeczami słowiańskiemi nie hołdując już przezto samo panslawizmowi moskiewskiemu, i że słowianom ogółem, a szczególnie zostającym wspólnie pod panowaniem jednego rządu, wzajemne poznanie się byłoby bardzo pożytecznem i że nawet jest potrzebnem.

Przedsiębiorstwo wydania dzieł Karadžića zasługuje na poparcie z naszej strony, a byłoby dla naszych pobratymców południowych miłym objawem zajęcia się z naszej strony ich rzeczami.

Datki pieniężne należy odsełać pod adresem: Szymon G. Sina, Bankier w Wiedniu.

Jak podaje Slavonac, pismo wychodzące w mieście Pożega, statuta Akademji południowo-słowiańskiej są już przez rząd zatwierdzone.

Stowarzyszenie św. Mohorta wzywa słowiańskich pisarzy do nadsełania mu artykułów rozmaitej treści zastosowanych do pojęć dzieci od 10—15 lat, za które będzie płacić za arkusz druku małej ósemki 20—12 r. a. w. Artykuły wybrane sformują książkę dla dzieci pod tytułem "Cvetnik."

Toż samo Stowarzyszenie wyznacza na rok 1866 nadgrody: 100 r. za powieść 4—5 ark. druku, niewielkiego formatu, osnutą na przeszłości Słowińców; 20 r. za najlepszą rozprawę treści naukowej objętości jednego arkusza druku; 50 r. za pięć artykułów do kalendarza wydawanego przez Stowarzyszenie.

Wydawanych kosztem stowarzyszenia Słov. Večernic, „zeszyt 11, znajduje się już pod prasą, jak również powieść: Oglenica ali hudobija in nedoližnost." Książki Stowarzyszenia będą drukowane w trzech tysiącach egzemplarzy.

Matica Serbska w mieście Nowym Sadzie ma zamiar wydawać literackie pismo.

Czytelnia w Celowcu obchodziła, 24 stycznia, rocznicę swego założenia, przy czem śpiewano rozmaite pieśni słowiańskie.

W mieście Pożega Čitavnica narodna 10 lutego obchodziła drugą rocznicę swego założenia.

Książe Czarnogóry znów zapozwał dwóch nauczycieli z Dalmacji do swej stolicy cetyńskiej dla wykładów w tamecznej szkole; opłaca ich książe z własnych dochodów. Mają zamiar w tych miesięcach otworzyć tam teologiczną szkołę.

W Kotorze w Dalmacji, w nowo założonem realnem gimnazjum wykładają się wszystkie przedmioty w języku narodowym horwatskim.

Na odczyty o stenografji, które wykłada Miroslav Matković w gimnazjum w Zagrzebie, uczęsza 12 uczniów.

Čitalnica. Pismo naukowe. Wydaje w Gradcu p. J. Geršak. O pierwszym jego numerze z pochwałą mówi Slovenski Glasnik.

Kryižconik, pismo poświęcone powieściom, językoznawstwu i wiadomościom przyrodoznawczym; wychodzi w Zagrzebie, co trzy miesiące tom składający się z 9—10 arkuszy druku.

Огледала Србского (Ogledala Serbskiego — Serbskie źwierciadło) wyszedł zeszyt 8.

Wydawanej w Białogrodzie Czytelni dla zabawy (Забавна читаоница) wyszła pierwsza książka pod tytułem Lepa Ewa.

W Zagrzebiu ukazało się nowe pismo dla młodzieży pod tytułem Bosiljak.

Vienac. Zbiór artykułów służących do nauki i zabawy młodzieży. Wydaje Hartman, księgarz w Zagrzebiu. Pisma tego książka 1sza wyszła niedawno w Wiedniu.

Cvetja iz domačich in tujich logov (kwiaty z ojczystych i obcych pól) którą wydaje p. Janežič zamieszcza w 22 swym zeszycie romans M. Czajkowskiego p. t. Kirdżali.

Izbrane narodne srbske pesni in večnikom. Na svitlo dal J. Pajk V. Gorici založil K. Sohar. 1865.

Ježyčnik ali pomenki slovenskem pisanji. Spisal 3 Maru. 11 leto. V. Ljublani. Slovenske glediščne igry. Wydaje Dr. J. Bleiveis. Temi czasy wyszedł zeszyt II i III.

Wyszły z druku w mieście Lublanie: Pesmi. Složil Simon Jenko 1865.

Cvijeta poetyczny utwor księdza Meda Pučića. Wyszedł w Wiedniu.

Uzajemna Slovnica slavjanska. Spisal i na svetlo izdal Matija Majar Ziljski. V Pragu 1865. Gramatyka ta mieści w sobie sześć gramatyk, mianowicie: starosłowiańską, polską, rosyjską, horwatską, serbską, czeską i ogólnie słowiańską. Autor stara się nakłonić Słowian do używania jednej piśmiennej mowy.

Panta Srećković, profesor wyższej białogrodzkiej szkoły wydał drugi zeszyt drugiego tomu Обштe исторiе (Ogólnej historji).

Slovenska Matica niemal z dniem każdym potężnieje; obecnie ma już 19 tysięcy reń. własnego kapitału.

Naše gore list zapowiada o wyjściu utworów dwóch młodych utalentowanych poetów horwackich: „Leljinke“ J. E. Tomića, i „Prve pjesme“ Gs. Kovačevića.

Književnik. Organ Illiryjskiej Maticy. Rok drugi Nr. 1. Pismo naukowe zasilane pracami najlepszych Horwackich pisarzów — opuścił niedawno prasę w Zagrzebiu.

W Sarajevie zamierzyli Serbowie założyć serbskie gimnazjum i w tym celu wydali do swych braci odezwę zachęcając, na rzecz tę, do składek.

W mieście Mitrovicu projektują założyć Serbskę czytelnię.

Młodzież serbska znajdująca się w Wiedniu, po mszy za duszę Karadžića spaliła na cmentarzu numer Serbobrana pisma, które występowało przeciw projektowi zbierania składek na wydanie dzieł tego pisarza.

P. I. Jovanović wydał na r. 1865 humorystyczny kalendarz pod tytułem „Priklapalo.“

Tymi czasy opuściło prasę kilkanaście naukowych dzieł serbskich dla szkół wyższych i niższych.

W Lublanje ma w krótce wyjść zbiorowa książka pod tyt. „Slovenska Vila.“

W Nowym Sadzie, w księgarni Ignacego Fuksa można dostać wszelkich książek serbskich i horwatckich.

Łużyczanie.

Zaledwie 160.000 tysięczny naród Łużyckich Serbów, w granicach Saksonji, pruskiej Brandenburgji i Szlązka osiadły, dzielnie opiera się wpływowi niemczyzny, mimo, iż od reszty braci oddzielonym jest miljonami Niemców. Szczęść Boże! A o ich wytrwałości w walce dowodzą następujące pisma, które tam wychodzą:

Górnołużyckie: Serbske Noviny. Tygodniowe polityczne pismo. Redaktor J. E. Smoleř. Wychodzi w Budyszynie od r. 1842; Časopis towařstva Maćicy Serbskej. Pismo naukowe. Redaktor J. Buk. Wychodzi w Budzieszynie od 1848 r. Missionski Posol, miesięcznik. Redaktor ks. Hornik; Katolski Posol wydaje Stowarzyszenie św. Cyryla i Metodego raz na miesiąc. Łužičan czasopismo poświęcone nauce i zabawie.

Dolnołużyckie: Serbski bramborski casnik. Polityczne tygodniowe pismo. Redaktor Šujela. Wychodzi w mieście Kociebuzie od 1848 r.

Luterskie Towarzystwo serbskiego wydawnictwa ogłosiło drukiem w tym roku trzy książki treści religijnej.

W mieście Wołtrowie staraniem tamecznych Serbów założono towarzystwo muzykalne pod nazwą „Jednota.“ „Łużyčanin“ radzi mieszkańcom Budziszyna również pójść w ślady swych braci, powołując się na ważność takich stowarzyszeń narodowej muzyki.

Czechowie.

W r. 1865 wyszły następujące dzieła czeskie:

Dějiny národu českého vypravuje František Palacky. Czasopismo „Lite-

rarní příloha k Narodnim Listům," rozbiera to dzieło krytycznie.

Siódmy i ostatni zeszyt czesko-słowieńskiego bibliograficznego słownika, wydawanego przez pp. Ducha i Urbanka opuścił już prasę w Pradze. Nakładzcą księgarz i wydawca Kober.

Słownika naukowego-czeskiego wyszedł 88 zeszyt.

Dzieła czeskie Mistrza Jana Hussa. Praga. Nakładem Tempskěho.

P. Bambas przełożył na język czeski i ogłosił drukiem w Pradze dzieło J. Micheleťa: *Bible de L' humanité*, którego rozbiór zaczął podawać Dziennik Literacki.

Domaci biblioteka. Zamieszcza wojskowe przygody z czasów wojen Napoleońskich A. Kosińskiego.

Ks. kanonik W. Sztulc wydał w Pradze wiersze pod tytułem: Perly nebeske.

Ks. kanonik Sztulc wydał dzieło: Renan a prawda, oponujące powszechnie znanemu dziełu tego pisarza: Żywot Chrystusa.

P. Pečirka przekłada i ogłasza drukiem dzieła K. Szmida. Zeszyt 41 zawiera: Święte niewiasty wieków chrześcijańskich.

Blahořecenky gratulant pro mladež od A. F. Orhy.

Słowackie humorystyczne pismo Černokňážnik przestało wychodzić.

Słowacka Matica wyznaczyła nadgrodę 200 r. za najlepszę oryginalną tragiedję, a 100 r. za oryginalną komedję.

Das alte Recht der Armenier in Lemberg von dr. Ferdinand Bischoff Wien 1862 w 8ce stron. 50.

Urkunden zur Geschichte der Armenier in Lemberg herausgegeben von dr. Ferdinand Bischoff Wien 1864 w 8ce str. 155.

Bardzo ciekawem, lecz dotąd słabo tylko rozjaśnionem zjawiskiem w naszych dziejach, są Ormianie, ów lud, który wygnany politycznemi burzami z pierwotnych swych siedzib, znalazł w gościnnej Polsce drugą ojczyznę. Fanatycznie przywiązany do wiary, mowy i zwyczajów swych ojców, przylgnął jednak do przybranej swej ojczyzny z prawdziwą miłością, której niejednokrotne złożył dowody i mimo kastowej odrębności, jaką usiłował zachować w plemiennem swem kole, zlał się z ludnością krajową w jeden organizm społeczny i narodowy. Koleje tego ludu, tak oryginalnego w całem swem wystąpieniu, podają obfity materjał do studjów dziejowych, społecznych i prawniczych.

Pole to, obiecujące bardzo wdzięczne żniwo, dotąd u nas mało uprawiane. W czasopiśmie biblioteki Ossolińskich z r. 1842 znajdujemy treściwy rys historji Ormian w Polsce osiadłych pióra ks. Zacharjasiewicza; w rozprawie ks. Siarczyńskiego pod naz.: „Galicja," umieszczonej w dodatku do Gazety lwowskiej z r. 1857 podane są ciekawe, lecz niestety zbyt szczupłe wiadomości do historji Ormian. „Tygodnik katolicki" ks. Prusinowskiego z r. 1862 zawiera rozprawę o Ormianach ze stanowiska historji kościelnej, w której Ormianie ważną odgrywają rolę. Najgorliwszym pracownikiem na tem polu jest u nas ks. Sadok Barącz; w Dzienniku literackim z r. 1853 i 1854 znajdujemy ciekawe artykuły jego pióra pod naz.: „Sobieski i Ormianie" i „O rękopismach kapituły ormiańskiej;" w dziele pod naz.: „Żywoty sławnych Ormian w Polsce" Lwów 1861 podał on cały szereg monografij, dostarczających obfite źródło do historji Ormian, a nadto zapowiedział w blizkim czasie szczegółową historję Ormian w Polsce osiadłych. Dzieło to, sądząc po pracowitej skrzętności tego pisarza, stanowić będzie zapewne ważny przyczynek do ogólnych dziejów Polski.

Jeżli mało zdziałano u nas dotąd na polu historji Ormian, to tem mniej jeszcze na polu prawodawstwa ormiańskiego, które pozostawiono prawie zupełnie odłogiem. Jedyną ważniejszą w tym przedmiocie publikacją, jest ogłoszony

w „Bibliotece starożytnej“ z r. 1843 wydanej przez Kaź. Wł. Wojcickiego, kodeks praw ormiańskich pod naz.: „Prawa i artykuły Ormian lwowskich z łacińskiego oryginału pilnie na polski język przetłomaczone r. 1601 — przepisane przez zacnie sławetnego pana Jakóba Wartanowicza, starszego praw Ormian lwowskich roku pańskiego 1658.“ Kodeks ten ogłoszony został z rękopismu, przechowywanego w bibliotece Józefa Dzieczkowskiego we Lwowie, a pochodzącego z archiwum kapituły ormiańskiej. Szkoda jednak wielka, że wydawca pisownię rękopisu zachował tylko do art. 12; „reszty porównać z oryginałem,“ jak się sam tłomaczy, „przeważne okoliczności nie dozwoliły,“ przez co źródło to straciło wiele na swojej czystości.

Tem radośniej więc powitaliśmy powyższe dwie prace p. Bischoffa, odnoszące się do tego przedmiotu; stanowią one prawdziwie cenny nabytek dla naszej w źródłowe dzieła nie zbyt obfitej literatury. P. Bischoff profesor prawa niemieckiego na wszechnicy lwowskiej, czynił już od lat kilku studja nad prawem i historją Ormian w Polsce; rezultatem tych studjów była naprzód rozprawa o prawie ormiańskiem, ogłoszona w r. 1857, [1]) a następnie dwie publikacje pod napisami wyżej przytoczonymi.

Szczegółowy rozbiór tych zewszechmiar ważnych publikacyj, przekraczałby ramy niniejszego artykułu; musimy się więc ograniczyć na podniesieniu co wybitniejszych rysów, które posłużyć mogą do scharakteryzowania całości.

W przedmowie do pierwszej swej pracy, podaje p. Bischoff krótką wiadomość o powstaniu i formie kodeksu ormiańskiego i o rękopisie, który drukiem ogłasza. Ormianie, zamieszkali we Lwowie, mieli z dawien dawna swój własny sąd, złożony z wójta i starszych i sądzili się własnem prawem. Magistrat miejski usiłował jednak jurysdykcję swoją rozciągnąć i na Ormian, co było źródłem ciągłych sporów i zamieszań. Kazimierz IV roztrzygnął te spory na niekorzyść Ormian, poddawszy ich jurysdykcji wójta miejskiego, który jednakowoż obowiązany był przybierać sobie starszych (seniorów) z grona Ormian i sądzić wedle ich zdania i prawa ormiańskiego. Tylko w czterych wypadkach, mianowicie w sprawach o dziedzictwo, w zbrodniach gwałtu, zabójstwa lub zranienia i kradzieży sądził Ormian wójt miejski z ławnikami podług prawa magdeburgskiego.

Zygmunt I chcąc zakończyć nieustanne spory o jurysdykcję między Ormianami a sądem miejskim, nakazał pierwszym, aby swoje prawa przetłomaczyli z ormiańskiego na język łaciński lub ruski i podali do zatwierdzenia królewskiego. Stosownie do tego przedłożyli Ormianie królowi zbiór praw swoich w łacińskiem tłomaczeniu do zatwierdzenia, które też z częściowemi zmianami otrzymali w Krakowie w sobotę przed niedzielą *Quinquagesima* 1519 r.

Kodeks ten, zatwierdzony przez Zygmunta I ogłosił p. Bischoff z rękopisu, znalezionego w archiwum miejskiem lwowskiem, opatrzonego podpisem podkanclerza koronnego, biskupa przemyskiego Piotra; jest to więc zbiór autentyczny i współczesny oryginałowi, prawdopodobnie do użytku sądu miejskiego przeznaczony. Rękopis ten porównał wydawca z drugim rękopisem, znajdującym się w bibliotece akademickiej we Lwowie, którego warjanty podał w przypiskach do tekstu. Oryginalny rękopis tego kodeksu z podpisem własnoręcznym Zygmunta I ma się znajdować w posiadaniu Tytusa hr. Działyńskiego.

Cały kodeks składa się z dziesięciu ustępów nie oznaczonych liczbami i ze 124 liczbami i treściwymi napisami opatrzonych artykułów. [2]) Po przemowie królewskiej, wyjaśniającej cel zbioru, poświęcone jest krótkie wspomnienie królom Armenji Janowi i Teotowi i w ogóle królom i książętom ormiańskim, którzy ludowi swemu nadali prawa, czerpane z „nauk proroków i apostołów świętych i

---

[1]) Ob.: »*Oesterreichische Blätter für Literatur etc.*« (*Beilage zur Wiener Zeitung*) *Jahrg. 1857 Nr. 28, 33, 37, 39.*

[2]) W tłomaczeniu polskiem wydanem w »Bibliotece starożytnej« poprzedza przedmowę króciutki traktat »o gajeniu sądu ormiańskiego,« w którym przepisane są formalności dla wójta i panów starszych przy zagajeniu sądu.

innych doktorów kościoła św.“ Poczem następują już ustawy bez systematycznego porządku, mieszczące w sobie w mozaikowym nieładzie prawo i postępowanie sądowe, cywilne i kryminalne, oboko przepisów administracyjnych i policyjnych. Ustawy te wciągnięte zostały do zbioru w pierwotnej swej formie, a zmiany poczynione w nich przez Zygmunta I, częstokroć bardzo znaczne, są osobno tekstowane i umieszczone pod dotyczącymi artykułami. Większa część tych ustaw nosi na sobie piętno zamierzchłej starożytności, wszystkie zaś pełne są namaszczenia religijnego, które nadaje im dziwny, oryginalny koloryt. Pismo święte starego i nowego zakonu jest najwyższą wyrocznią, do której ciągle odnosi się prawo. Stan duchowny otoczony jest czcią i grozą religijną; obraza kapłana poczytywana za obrazę samego Boga (art. 13 i 55). Wszystko to wskazuje, że układaczami tego kodeksu byli przeważnie duchowni.

Znajdujemy tam obszerniejsze i nader ciekawe ustawy o testamentach, o małżeństwie, o wyposażeniu, uznanem za konieczne (art. 89), o spadkach zarówno przechodzących na dzieci płci obojej (art. 116), o wydziedziczeniu (art. 19, 22 i 59), o władzy ojcowskiej (art. 77 i 78), o opiekach prawnych i sądowych (art. 115), o sługach i kmieciach i ich uwolnieniu, o ugodach, z których najdokładniej rozróżnione sprzedarz i kupno, skład, umocowanie (art. 112) pożyczka, zastawa, najem, o dobrach nieruchomych, które tylko sądownie i za zezwoleniem familji zbywać wolno (art. 88), o kupiectwie i kramarstwie (art. 82, 104), o rzemieślnikach (art. 105 i 106), o przedawaniu i zasiedzeniu przez upływ lat trzydziestu (art. 108) i t. d. Lichwa zakazana na mocy bożego przykazania (art. 40 i 41); na tej samej podstawie nie godziło się brać zastawu od wdowy (art. 73).

Równie ciekawe są ustawy karne, porozrzucane luźnie po całym kodeksie; nie wszystkie z nich miały jednakże moc obowiązującą, gdyż jak już wyżej wspomniano, jurysdykcja kryminalna Ormian była ograniczoną. Wiele z tych ustaw znoszą zupełnie umieszczone przy końcu klauzule królewskie, odsełając w wypadkach poszczególnionych do prawa pospolitego; takie ustawy miały więc tylko wartość pamiątkową, bez żadnej praktycznej doniosłości, lecz zasługują one na wspomnienie dla swej osobliwości.

Prawo karne ormiańskie — rozróżnia dokładnie czyny wykonane rozmyślnie, w złym zamiarze, od czynów przypadkowo lub w stanie nieświadomości popełnionych (art. 8, 34. 36, 76 i 97). Między zbrodniami znajdujemy: obrazę majestatu (art. 1 i 14), mężobójstwo, kradzież, ciężkie obrażenie ciała, zgwałcenie (art. 62), podpalenie (art. 36 i 42), sprzeniewierzenie (art. 84), oszczerstwo, krzywoprzysięztwo (art. 37), fałszerstwo monety (art. 104), a prócz tego znaczną liczbę przestępstw, których szczegółowo wymieniać nie dozwala nam szczupły rozmiar niniejszego artykułu. Kara śmierci jest trojaka: przez spalenie, ścięcie i powieszenie; śmiercią ogniową grozi prawo podpalaczowi (art. 42), mieczem rozbójnikowi a szubienicą złodziejowi. Za zabójstwo naznaczone są głowszczyzny; głowa Ormianina oszacowana jest na 365 złotych, „a to tej przyczyny podobieństwa rozumnego,“ jak się wyraża prawo, „iż w każdym człowieku jest 365 członków i w każdym roku 365 dni.“ Głowszczyznę tę musiał także płacić lekarz, któremuby pacjent umarł, bez różnicy czy z jego nieumiętności czy z niedbalstwa; wtedy tylko uwalniało go prawo od głowszczyzny, jeżli pacjent nie słuchał jego rady (art. 99). Znajdujemy także kary hańbiące, mianowicie: klątwę i bezecność; pierwszą zagrożony jest obrażający słownie majestat królewski (art. 14), drugą krzywoprzysiężca (art. 37) i popełniający oszustwo w handlu (art. 104). W niektórych wypadkach postanowione są dyscypliny kościelne; tak n. p. popełniający zabójstwo nie umyślnie lub na wojnie, winien był odprawić spowiedź i pokutę (art. 65, 75, 76 i 79).

(Dok. n.)

ROZMAITOŚCI.

Rok 1864 jako 500letnia rocznica założenia akademji krakowskiej, wzbogacił literaturę naszą historyczną kilkoma dziełami, których wydawcy lub autorowie, chcąc uczcić pamięć założyciela akademji krakowskiej i wiekopomnego prawodawcy naszego, cieniom Kazimierza Wielkiego je przypisali. Pomiędzy temi dziełami pojawiła się »Jakuba Michałowskiego wojskiego lubelskiego a później kasztelana bieckiego, Księga pamiętnicza z dawnego rękopismu, będącego własnością Ludwika hr. Morsztyna, wydana staraniem i nakładem c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego. W Krakowie w drukarni c. k. uniwersytetu 1864.« W pierwszych dniach b. m. wydał we Lwowie bezimienny autor »Przegląd krytyczny« pierwszej większej połowy tejto księgi pamiętniczej w osobnej broszurce o 45 stronach. Bezimienny recenzent wykazuje najsamprzód, że owa »księga pamiętnicza« najfałszywiej została nazwaną, nie zawiera ona bowiem żadnych pamiętników, żadnych notatek z życia, a przeciwnie mieści w sobie jedynie bogaty zbiór materjałów historycznych w listach, uniwersałach, relacjach i t. p., które wszystkie pochodzą z krótkiego przeciągu czasu lat ośmiu. Słusznie uważa dalej recenzent, że najstosowniej byłoby nazwać księgę: »Źródła do dziejów polskich od r. 1647 do r. 1655,« przez co nie wprowadzałoby się w błąd, zabierającego się do czytania księgi, w nadziei znalezienia w niej, z tytułu sądząc zupełnie czego innego, niż się w niej rzeczywiście znajduje. Również niesłusznie przypisano autorstwo księgi Jakubowi Michałowskiemu, opierając się na dowodach tak błahych, że te nie przekonanie, lecz przeciwnie jedynie niedowierzanie mogą wzbudzić. Źródła dziejowe zawarte w księdze, ogłoszone już były trzy razy przed wydaniem tejże w l. 1845 i 1848, o których to wydaniach jednakże wydawcy księgi nic nie wiedzieli i stąd to na 140 materjałów wydali 70 takich, które już od lat 20 znane są uczonym, w tem przekonaniu, że je poraz pierwszy drukiem ogłaszają. Po tych ogólnych spostrzeżeniach przechodzi autor szczegółowo strona po stronie, źródło po źródle całe dzieło aż do strony 428 i wykazuje zdumiewające niedbalstwo wydawców, objawiające się nieprzebranem mnóstwem najrozmaitszych pomyłek. Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć tu niektórych ciekawszych przynajmniej błędów, jakiemi oszpeciła się księga w takiej obfitości, że prawdziwie wprowadzają w zdziwienie, tem większe, że księga wydana została pod opieką i nadzorem tak szanownego grona uczonych mężów jak Towarzystwo naukowe krakowskie! Odsełamy więc naszych czytelników do samegoż »Przeglądu krytycznego« dodając tu tylko tę uwagę. Jakkolwiek autor »Przeglądu« czasami zbyt może zgryźliwie i za ostro wyraża się o wydawcach księgi, toż jednak powitaliśmy jego broszurę z prawdziwą radością, jako wielce potrzebną i nieskończenie użyteczną. Recenzja historyczna spoczywa u nas w powiciu. Najczęściej pisują recenzje dzieł historycznych ludzie nie mający jak tylko jakieś blade, ogólnikowe pojęcie o rzeczy, szermują więc oklepanemi frazesami, żeby w dzienniku jakim zapełnić szpaltę a publiczności zamydlić oczy, szumowinami pustych słów. Gdyby się podobne Przeglądy krytyczne dzieł częściej pojawiały, wiedziałaby szersza publiczność czytająca, co ma w ręku i jak z tego korzystać; wiedziałaby naprzykład że „Pamiętniki do panowania Wazów" wydane przez Wojcickiego, nie są czem innem tylko skróconem tłumaczeniem Piaseckiego i Kochowskiego, że wydany w Petersburgu przez Wolffa Zbiór dziejopisów polsko-łacińskich, jest tak lichem tłumaczeniem, tak błędnem i niedbałem, że żaden historyk zeń korzystać nie może, wiedziałaby wiele innych jeszcze rzeczy, o których dzisiaj wie mała tylko liczba uczonych. Wprawdzie utrudniłoby to wielce awans na erudyta, tak u nas dziś łatwy, podkopałoby nepotyzm literacki, który mianowicie w pewnem kółku uczonych i pseudouczonych nielwowskich głębokie bardzo zapuścił korzenie, ale nauka, prawda historyczna i sumienna krytyka zyskałyby na tem ogromnie. Daj nam więc Boże jak najwięcej podobnych »Przeglądów krytycznych,« za który serdecznie wdzięczni jesteśmy bezimiennemu autorowi i przebaczamy mu chętnie szczyptę zgryźliwego sarkazmu, bez którego mogłoby się było obejść w jego »Przeglądzie.«

— W dodatku do Dzien. lit. począł wychodzić »Djarjusz sejmu z r. 1767.«

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Za Redakcję: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*